

# Przyznaję się do winy

Lukasz Adamski

---

**Autor składa serdeczne podziękowania Państwowej Autoinspekcji Ukrainy (DAI) oraz Sądowi Okręgowemu dzielnicy Padół w Kijowie, a także Radzie Najwyższej Ukrainy oraz kolejnym ukraińskim rządóm za dostarczenie materiału do niniejszego tekstu.**

---

Nie wszyscy może już pamiętają, że ukraińska rewolucja, która przekształciła się w bunt przeciwko prezydentowi Janukowyczowi i autorytaryzmowi władz, rozpoczęła się pod hasłami obrony idei integracji z Unią Europejską, symbolizującej nadzieję na dobrobyt i poprawę funkcjonowania niewydolnego posowieckiego państwa. Nawet ludziom dobrze znającym realia życia w Europie Wschodniej, nie mówiąc już o „przeciętnych Europejczykach”, często trudno zrozumieć, jak mocno ludzka aktywność w kraju nad Dnieprem jest utrudniana przez anachroniczne przepisy, niewydolną administrację i korupcję.

Przygoda, którą niedawno przeżyłem z ukraińskim wymiarem sprawiedliwości i milicją drogową (DAI), może się w potoku dramatycznych relacji o rewolucji wydać sprawą błahą. Jednakże ta banalna historia, która może się przydarzyć każdemu, dobrze ilustruje wady funkcjonowania posowieckich państw. Odsłania – częściowo – samo podłoże rewolucji.

## Prolog

23 grudnia 2013 roku, godzina 21.40. Wyjeżdżam samochodem z parkingu w Kijowie i zawadzam o zderzak innego samochodu.

Właściciel opla akurat podchodził do auta. Przepraszam go i razem oglądamy z latarką jego samochód, aby stwierdzić, czy doszło do uszkodzeń. Po chwili dostrzegamy kilka lekkich zarysowań. Właściciel opla jest rozkojarzony, próbuje wycenić szkodę. Nowy samochód, nowy – powtarza. Od razu zaznaczam, że płacić mu nie będę, bo jestem ubezpieczony (Zielona Karta), i proponuję spisanie protokołu. Właściciel opla jednak nie chce:

– Nasze towarzystwa ubezpieczeniowe często odmawiają wypłat na podstawie „europrotokołu”, bo ludzie oszukują. A pan jest do tego cudzoziemcem... – mówi. Zaproponowałem wezwanie DAI – właściciel opla narzeka,

że nie wiadomo, kiedy przyjadą, bo czasem to trwa nawet parę godzin, ale ostatecznie się godzi.

## Akt I: W radiowozie

O 22.20, po półgodzinie oczekiwania przyjeżdża DAI. Dwóch milicjantów ogląda najpierw jeden samochód, potem drugi, potem znów pierwszy, potem znów drugi, a w końcu zaczynają spisywać protokół i wypełniać formularze. Rozwija się taki dialog:

– Pan wie, że zabierzemy panu prawo jazdy? – zaczynają rozmowę.

– Jak to panowie „zabiorą”? – odpowiadam. – Za tych kilka rys na zderzaku? Na jakiej podstawie?

– Ano zabierzemy – konstatuje Milicjant Wyższy i dostrzegając mój pytający wzrok, wyjaśnia: – Jest pan sprawcą kolizji drogowej, w wyniku której doszło do powstania szkody majątkowej, co jest wykroczeniem administracyjnym. My nie możemy panu wypisać mandatu, musi pan zostać ukarany przez sąd.

– A co to ma wspólnego z moim prawem jazdy? – pytam.

Milicjant Niższy pokazuje mi protokół i punkt mówiący o naruszeniu artykułu 124. ukraińskiego kodeksu wykroczeń. Sprawdzam szybko w sieci: „Naruszenie przez uczestnika ruchu drogowego zasad ruchu drogowego, które doprowadziło do uszkodzenia środków

**Nabrałem przekonania, że wręczenie policjantowi „bakszyszu” sprawiłoby, że stróżę porządku nie odebraliby mi prawa jazdy.**

transportu, ładunku, dróg, ulic, przejazdów kolejowych, konstrukcji drogowych bądź innego majątku pociąga za sobą grzywnę w wysokości od dwudziestu do dwudziestu pięciu nieopodatkowanego minimum socjalnego albo pozbawienie prawa kierowania środkami transportu na okres od sześciu miesięcy do jednego roku”...

– Nie możemy przewidzieć, jaką karę wymierzy sąd – mówi Milicjant Wyższy. – Musimy więc zabrać prawo jazdy.

– I panowie zawsze zabierają prawo jazdy bez wyroku sądu? – nie przestaję się dziwić.

Milicjant Niższy z wolna odpowiada:

– Zasadniczo zabieramy zawsze... I wystawiamy tymczasowe. Ale z nim pan do Polski nie pojedzie. A pan pewnie chciałby szybko wrócić... – I patrzy na mnie badawczo.

– Owszem, pojedę – odpowiadam równie wolno. – Po Ukrainie będę jeździć z tym tymczasowym, na granicy nikt prawa jazdy nie sprawdza, a w Polsce zrobię duplikat. Jeśli więc jest możliwość, żeby panowie nie zabrali, to o to poproszę. A jeśli panowie muszą zabrać, to trudno.

– Musimy zabrać – przerywa mi Milicjant Wyższy. – Jutro przekazemy je do sądu.

## Akt II: Prośby o rozprawę

Podirytowany na milicję, zacząłem studiować ukraińskie przepisy. Faktycznie, rząd Julii Tymoszenko 17 grudnia 2008 roku wydał rozporządzenie, które nakazuje DAI prewencyjnie odbierać prawo jazdy, gdy zachodzi podejrzenie, że kierowca popełnił wykroczenie, za jakie – jako jedna z możliwych kar – grozi utrata tego dokumentu. Sąd ma potem trzy miesiące na rozpatrzenie sprawy... Wprawdzie nabrałem niejasnego przekonania, że po wręczeniu „bakszyszu” rozporządzenie mogłoby zostać wobec mnie niezastosowane, jednak milicjanci mieli wszelkie podstawy prawne, aby odebrać mi prawo jazdy za tych parę rys na zderzaku. Było też dla mnie jasne, że to kolejne ukraińskie rządy są odpowiedzialne za to, że prawo, które jest ewidentnie sprzeczne z zasadą proporcjonalności środków zapobiegawczych do przewinienia i dyskryminuje cudzoziemców, ciągle obowiązuje. Co więcej, ukraiński rząd nie uwzględnił tego, że Ukraina jest związana konwencją wiedeńską o ruchu drogowym, nakazującą (artykuł 42, paragraf 1) zwrócenie prawa jazdy kierowcy cudzoziemcowi najpóźniej w momencie opuszczania przez państwa, którego władze zatrzymały dokument wystawiony przez inny kraj. Ratyfikowane umowy międzynarodowe mają zaś przewagę nad prawem wewnętrznym...

**Na Ukrainie można nigdy nie oddawać samochodu do przeglądu technicznego, nie ma po prostu takiego obowiązku.**

Przy okazji dowiedziałem się co nieco o specyfice ukraińskich przepisów ruchu drogowego. Według nich, można zaparkować samochód na ulicy na prawym pasie jezdni, w sytuacji gdy nie ma miejsc parkingowych, a kierowcy mają do dyspozycji jeszcze jeden pas ruchu. W prakty-

ce oznacza to, że można legalnie zablokować każdą dwupasmową drogę. Można też nigdy nie oddawać swojego samochodu do przeglądu technicznego, bo nie ma takiego obowiązku – wyjaśnia to, dlaczego tak wiele samochodów na Ukrainie ma źle ustawione światła. Można też jeździć zawsze z włączonymi światłami przeciwmgielnymi (które oślepiają kierowcę jadącego z naprzeciwka). Można przekroczyć dozwoloną prędkość o 20 kilometrów, gdyż milicja nigdy nie zatrzymuje za takie przewinienie, zagrożone jedynie karą upomnienia. Można wreszcie łatwo spowodować wypadek na rondzie, bo są to zwykłe skrzyżowania, gdzie w zależności od znaków pierwszeństwo może mieć, i często ma, prawa strona.

I wreszcie przepis, który szokuje: otóż samochód będący na prawym pasie, przeznaczonym do jazdy prosto i w prawo oraz odpowiednio oznaczonym, musi skrócić w prawo, w sytuacji gdy zapali się zielona strzałka, a ktoś z tyłu sygnalizuje zamiar jazdy w prawo. Inaczej blokuje się ruch...

Uzbrojony w wiedzę prawniczą, 25 grudnia po południu zadzwoniłem do Sądu Rejonowego dla Kijowa-Padołu.

– Dzień dobry. Jestem obywatelem polskim i dzwonię w takiej oto sprawie – wyjaśniam pokrótce, nie omieszkując powołać się na konwencję wiedeńską...

– Ale my nie mamy pana prawa jazdy – tłumaczy mi Miła i Ładna Dziewczyna z informacji. (Ukrainki są zazwyczaj ładne, a gdy są miłe, stają się jeszcze ładniejsze, więc nawet nie widząc tej bardzo miłej dziewczyny, miałem prawo uznać, że musi być ładna).

– To kto ma? – pytam speszony. – Milicjanci z DAI powiedzieli mi, że zaraz je państwu przekażą i będzie do odbioru po rozprawie...

– Zażartowali sobie. Z reguły mija tydzień lub dwa, zanim te dokumenty do nas trafiają – wyjaśnia Miła i Ładna Dziewczyna.

– Ale ja 7 stycznia wyjeżdżam – nie ustępuję. – A zgodnie z konwencją wiedeńską muszę do tego czasu odzyskać swoje prawo jazdy...

– To proszę się z nimi skontaktować, aby szybko nam je przekazali – doradza Miła i Ładna Dziewczyna.

Wykonuję więc kolejny telefon.

– Dzień dobry, DAI na Padole?

Po usłyszeniu „tak” wyjaśniam, że zabrano mi prawo jazdy, że miało być w sądzie do odbioru, że w sądzie nie ma i że kazano mi zadzwonić do Państwowej Autoinspekcji...

– Niech pan przyjdzie jutro – mówi Ponury Głos. – Po czternastej naczelnik będzie przyjmował obywateli. Niech pan przyjdzie i mu opowie o swojej sytuacji.

Z trudem wykrztusiwszy „dziękuję”, rozłączam się i szukam telefonu do sekretariatu naczelnika DAI. Dzwonię. Tam kolejny raz zaczynam od „obywatela polskiego” i kolejny raz mnie przełączają. W końcu rozmawiam z kimś, kto wydaje się naczelnikiem.

Nie wiem, czy zadziałała fraza „jestem obywatelem polskim” wypowiedziana po ukraińsku, czy też moja nieskrywana irytacja. A może po prostu ludzka życzliwość? Dość, że po krótkim przedstawieniu sprawy naczelnik mi przerwał, mówiąc:

– Dobrze, w piątek po południu dokumenty będą w sądzie.

W piątek po południu dzwonię do sądu. Miła i Ładna Dziewczyna informuje mnie, że nic nie słyszała o nadejściu moich akt, ale radzi, abym zadzwonił do kancelarii i tam się upewnił. Mam dzwonić do skutku, bo właśnie mają zebranie i pewnie nikt nie odbierze. Słowa prorocze: dzwonię parokrotnie, ale bez rezultatu. Odkładam sprawę do poniedziałku.

### Akt III: W sądzie

W poniedziałek, 30 grudnia 2013 roku, siedem dni po zdrapaniu zderzaka, zadzwoniłem rano do sądu. Miła i Ładna Dziewczyna przekazuje mi, że dokumenty przysły. Mam podejść jak najszybciej do pokoju takiego a takiego.

Sąd mieści się w małej kamienicy przy ulicy Chorywa, jednego z legendarnych założycieli Kijowa. Przychodzę do pokoju takiego a takiego. Wyjaśniam sprawę siedzącemu tam chłopakowi. Był to, jak się okazało, sekretarz sędziego.

– A ma pan ukraiński numer identyfikacji podatkowej? – pada pytanie.

Zmroziło mnie.

– Mam – mówię. – A on jest potrzebny?

– Teoretycznie nie, bo jest pan cudzoziemcem, ale w praktyce jest pożądanym, bo będę miał mniej papierów do wypełniania – wyjaśnia sekretarz sędziego.

Czekam na korytarzu. Jest wąski, tak że dwie osoby ledwo się mijają. Duszne powietrze sprawia, że odżywają wspomnienia z lektury Kafki. Obok mnie skłóceni Jeszcze Małżonkowie, nieco dalej milicjanci prowadzą menela, drąc go się, że ma ich i wszystkich innych „bandytów od Janukowycza” serdecznie dosyć. Od czasu do czasu regularny: stuk-stuk obcasów – to dziewczyny pracujące w sądzie przechodzą z jednego pokoju do drugiego. Wszystkie ładnie ubrane, przenoszą sterty papierów. Co w nich jest?

Z rozmyślań wyrwa mnie sekretarz sędziego.

– Niech pan wejdzie do środka – mówi.

– A więc jest pan Polakiem i zabrano panu prawo jazdy – zaczyna rozmowę sędzia. Poczciwy z wyglądu, prawie nie skrywając rozbawienia, zadaje mi pierwsze i ostatnie pytanie:

– Czy przyznaje się pan do winy?

– Tak, przyznaję się – odpowiadam z poczuciem dużej ulgi.

Sędzia coś wypisuje i mówi po chwili.

– Zapłaci pan 340 hrywien w banku i 34 hrywien opłaty sądowej, wróci do mojego sekretarza, który da panu kopię wyroku. Pójdzie pan z tym do DAI na ulicę Tupolewa i odzyska pan prawo jazdy. Powodzenia i szczęśliwego nowego roku!

340 hrywien, czyli 130 złotych, to minimalna kara przewidziana za moje wykroczenie. Stojąc w drzwiach, pytam, czy milicja ma prawo zabrać prawo jazdy bez wyroku sądu za takie przewinienie.

– Co ja zrobię, u nich taka praktyka – wzdycha sędzia.

## Akt IV: W siedzibie Państwowej Autoinspekcji Dzielnicy Padół w Kijowie

Opłaciwszy grzywnę w banku i zabrawszy z sądu kopię orzeczenia, udaję się na peryferie ukraińskiej stolicy, na ulicę Tupolewa. Tam ma siedzibę DAI Dzielnicy Padół w Kijowie.

Po godzinie docieram na miejsce. Jest 14.15. Mógłbym pewnie dotrzeć o czternastej, ale dopiero po drodze się zorientowałem, że są dwie ulice w Kijowie o podobnych nazwach: Topolewa i Tupolewa. Niestety zacząłem jechać w złą stronę...

Gorzej, że przybywszy na miejsce, przekonałem się, że oba Punkty Obsługi Obywateli przez Państwową Autoinspekcję są zamknięte. Myślę, co mam teraz zrobić, gdy z jednego z pokoi wychodzi kobieta.

- Młody człowieku, wy do nas? – pyta.
- Owszem, do państwa – odpowiadam spokojnie.
- Ale przecież dzisiaj jest poniedziałek – mówi z dużym zdziwieniem.

Zakląłem w myślach. Skąd niby miałem wiedzieć, że DAI w poniedziałki pracuje tylko do czternastej. I dlaczego kobieta informuje mnie o tym, jakby to była oczywista rzecz.

Następnego dnia, nauczony doświadczeniem, postanowiłem zadzwonić do DAI, aby spytać o godziny pracy we wtorki. Próbuję kilkakrotnie, ale bezskutecznie. Sylwester... – wzdycham. Dzwonię więc na numer dyżurny centralnego DAI Kijowa – też bez rezultatu. Kolejna próba to telefon do Departamentu MSW, odpowiedzialnego za DAI – również daremna. Wreszcie następny telefon – do centralnego DAI Kijowa – ktoś odbiera.

- Oni dziś powinni pracować – mówi Życzliwy Milicjant.
- Tyle że nie mogę się tam dodzwonić – odpowiadam.
- No to nie wiem. Może niech pan spróbuje w czwartek. Dzisiaj jest przecież sylwester.... – podpowiada.

## Epilog

Czwartek, 2 stycznia 2014 roku. Zatelefonowałem, przyjechałem, odebrałem.

W drodze powrotnej obliczyłem, że przygoda kosztowała: łącznie 8 godzin mojego czasu, godzinę pracy dwóch funkcjonariuszy milicji spisujących protokoły, około 10 minut pracy sędziego, 40 minut pracy sekretarza sądowego oraz 5 minut pracy milicjanta, który zwracał mi prawo jazdy.

Wieczorem zadzwoniłem do przyjaciela adwokata, by podzielić się radosną nowiną. Doradził mi on wyrobienie na przyszłość międzynarodowego prawa jazdy. Dobra rada tynfa warta – można by rzec, parafrazując dawne powiedzenie. W Polsce międzynarodowe prawo jazdy kosztuje 35 złotych i można je będzie zawsze dawać na odczepnego ukraińskiej milicji.

- Jesteś cudzoziemcem, dlatego tak szybko to załatwili – dodał przyjaciel adwokat.
- Kilka miesięcy temu ja też uszkodziłem zderzak innego samochodu, gdy wpadłem w poślizg. Prawo jazdy odzyskałem po paru miesiącach... 🍷

Łukasz Adamski jest doktorem nauk historycznych, kierownikiem projektów badawczych Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.